

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna
wynosi 1 tal. czyli 1 z/r.
50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia
po 1½ sgr. od drobnego
wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 1 listopada 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

TREŚĆ: Powrót Burbonów. — Kobieta w historii sztuki. — Przez szereg wieków, wiersz Juljana Mohorta. — Helena. Powieść Turgenjewa. (Ciąg dalszy). — Przegląd literacki: Elżbieta, trzecia żona Jagielly. Opowiadanie historyczne przez Klemensa Kanteckiego i Dr. Bojarskiego Aleksandra: Ustawa o postępowaniu karném z dn. 23 maja 1873 r. — Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. Ogłoszenia.

Powrót Burbonów.

„La chaîne des temps est renouée“, powiedział jeden z gorących monarchistów w chwili, gdy w 1814 r. Ludwik XVIII osiadał na tronie przodków. Też same słowa usłyszymy znowu w chwili, gdy Henryk V stanie w przedsionku katedry Notredame.

Czy restauracja monarchji prawowitej spełni się? Czy w chwili stanowczej nie zjawi się jaki linoskok polityczny by zerwać lub powikłać osnutą już przędzę? Któż to wie? We Francji wszystko możebne! Dość, iż dziś tak naród francuzki jak świat cały przygotowany jest na powrót Burbonów, że najzapamiętalsi nawet przeciwnicy myślenia, bałwanochwalcy uprzedzeń i przywidzeń, niezmordowani strachotwórcy, pozwalają odzywać się przy sobie o rzeczy, za poruszenie której jeszcze przed kilku laty obrzucaliby infamją i wysyłali do domu obłąkanych.

Pragnienie i miłość wolności tak jest wielką, iż z obawy aby nie utracić tego dobra, które domniemanie posiadamy, boimy się wszystkiego co nam w historii przypomina opiekuńczą powagę dynastji i despotyzm — zapominając, iż jeżeli nie z prawa i mniej wyraziście, to z uzurpacji a stokroć dotkliwiej, ulegamy całej szajce przeróżnych despotów tyranizujących nas w imię publicznego dobra. Jeżeliby już nawet przyszło brać na wagę ciężar despotyzmu, to mniej okrutnym wydałby się

nam despotyzm monarchji absolutnej, który gasł sam przez się z postępem czasu i rozwojem umysłowości ludzkiej, aniżeli despotyzm urodzony na łonie „wielkich zasad 89 r.“ a praktykowany dotąd z trójnoga mentorów, menderów i matadorów poczciwego lecz ślepego ludu. Nie mamy co prawda tyrana na tronie, ale mamy ich całą mnogość na każdym kroku; nie mamy bastylli i listów zsyłających na wygnanie, ale mamy ostracyzm ścigający niemilosiernie wszystko co choć o włos wystaje nad pospolitość, wszystko wyższe cnotą, sercem i rozumem, wszystko co nie gnie się pokornie przed obliczem menera a swawoli jego i pychy nie uważa za sprawę publicznego dobra.

Wolność jakiej używamy jest pozorną, bo ilość a nie jakość zwycięża, bo zasługa, zacność, rozum i powaga nie sprawić nie może bez przytakiwania tego, co Shakespeare nazywa wielogłową głupotą, bo kontrolowanie myśli i złośliwe chwytnie na słówka stokroć gorsze sprawia klęski niż średniowieczna cenzura, bo w walce o zasady ma się przed sobą nie lojalnych przeciwników, lecz fanatycznych i uprzedzonych wrogów.

A postęp, którym się tak chwalamy na całej przestrzeni między Gibraltarem a Kamczatką? Nie przeczymy iż kwitnął czas jakiś — lecz dziś? Któż zaprzeczy, iż kierunek duchowy połamany i zmięty, iż kierunek materialny kompromituje się

w swych dziełach i marnieje, jak marnieć musi wszelka przedwcześnie wybujała i nieprawidłowo rozwinięta roślina.

W polityce jawnie lub ubrana w jedwabne trykoty pięknych frazesów króluje siła — teoria czynów spełnionych zapanowawszy nad zasadą prawowitości uświęca wszelką grabież, wyklucza protest i czeka aż nowa grabież nowe postawi prawo. Historia Francji z ostatnich lat 80 to istna szopka dla gapiących się dzieci. Dyrektorowie, konsulowie, Cezarzy, Burboni, Orleani — wszystko to występowało na scenę, wychodziło jedną kulisą by wejść drugą. Królobójcy służyli królom, króle brali w rękę sztandar który powiewał nad gilotyną, marszałkowie cezara gięli kolano przed republiką.

A republikanie?

Nie ma ich — a więc republiki być nie może.

Ogłaszając prawa człowieka, trzeba było pamiętać o obowiązkach obywatela. Bez poczucia i praktykowania tych ostatnich nie będzie republikanów a republikańska forma rządu pozostanie tylko piękną ideą, której urzeczywistnienie rozbija się o stojących na drodze kilkunastu karlistów w Hiszpanji, i oświadomy swego znaczenia legitymizm we Francji.

„Non, je ne croirai jamais que j'écris sur le tombeau de la France; je ne puis me persuader qu'après le jour de la vengeance nous ne touchions pas au jour de la miséricorde.“ Słowa te pisał Chateaubriand na trzy miesiące przed pierwszą restauracją. Kto wie, czy nadzieje jego nie spełnią się i dzisiaj. My, i wszyscy ludzie nieuprzedzeni a myślący, szczerze tego Francuzom życzymy. Kraj ich poniżony łotrowską ręką uzurpatorów, wycieńczony najazdy, rozbitý wewnętrznymi rozterkami podnieść się musi z pogromu, bo zachował żywotną siłę. Świadomie lub instynktownie widzą Francuzi potrzebę nawiązania historycznej nitki w miejscu, gdzie ją ucięło ostrze gilotyny — w miejscu, od którego zaczął się chaos, klęski i sponiewieranie praw Boga. Francja potrzebuje władzy, praw, karność, powagi, dobrej wiary, godności i pokoju — hr. Chambord jest przedstawicielem, obietnicą i symbolem tego wszystkiego — więc hr. Chambord panować będzie. Hr. Chambord jako typ prawowitego monarchy

jest biczem bożym na uzurpatorów powagi publicznej, gwałcicieli własnej ojczyzny, na rewolucyjną epidemję i zamachy pijanych ambicją trybunów — słowem na wszystkie dezorganizacyjne żywioły. Francja czuje to lub rozumie i dla tego garnie się do prawowitego monarchy.

Wszędzie a więc i we Francji są źródła wyrzucające z siebie błoto i potwarz na wszystko, co mimo nich przechodzi. Trudno się więc dziwić że głoszą się wieści jakoby z powrotem Henryka V miały wrócić rządy księży, pańszczyzna, przywileje i kasty.

Śmieszność czyż ludzkość cofnąć się może? czyżby hr. Chambord miał powziąć szalony zamiar oparcia się prądowi czasu i ogólnie uznanym zasadom postępu?

Największą klęską jaka państwo spotkać może jest niewątpliwie mieszanie się osób duchownych w sprawy doczesne, podkopuje ono zarówno rząd jak kościół i gotuje upadek całemu systemowi. Hr. Chambord jako legitymista par excellence i gorliwy katolik wiedzieć o tém musi i nie robi z pewnością nic, coby ciągłości jego władzy i rzeczywistemu dobru kościoła uszczerbek przynieść mogło.

Nie będziemy tu szczegółowo zastanawiali się nad kwestją ugody hr. Chambord z Orleanami, nad barwą sztandaru i warunkami pod którymi ma wstąpić na tron przodków. Zaznaczamy tylko, iż, zdaniem naszym, jeżeli hr. Chambord ma się ściśle trzymać swych zasad, które mu takiego nadają uroku, to nie powinien z nikim paktować i nikomu w drobnostce nawet ustąpić. Jeżeli z powrotem jego mają wrócić do steru zasady i prawno-polityczna ich ciągłość, to niechże będą w całej czystości przechowane. Henryk V jako król może i powinien nadać narodowi najrozleglejsze swobody, może i powinien zerwawszy raz ze strupieszalym konstytucjonalizmem, zaprowadzić system rządu parlamentarnego — ale zobowiązać się z góry do niczego nie może i nie powinien, jeżeli chce być w całym znaczeniu monarchą prawowitym.

Tak pojmujemy stanowisko Henryka V, kto chce ujrzeć w rękę jego trójbarwny proporzec i pióro podpisujące pacta conventa, ten o prawowitości mówić nie powinien.

Kobieta w historii sztuki.

I.

W jednej z naszych rozmów o sztuce uczyniłaś Pani następującą uwagę: „Byłybyśmy bardzo wdzięczne, gdyby nam kto opowiedział, jakie stanowisko zajmowała kobieta w historii sztuki.“

Zdanie Pani utkwiło w mej pamięci i nasunęło umysłowi nowy przedmiot do studjów. — Nie odpowia-

dałem długo na rzuconą przez Panią uwagę, dopiero dzisiaj, gdy przedmiot ten umysłowi przedstawił się w zarysach wybitnych i został całością, ośmielałem się przerwać milczenie moje i w listach, których czytanie skróci Pani długie wieczory zimowe, zamierzam skreślić dzieje kobiety jako artystki.

Nie obawiaj się Pani mojego pedantyzmu, ani suchości opowiadania; potrafię skreślić dzieje kobiety artystki bez przypisów i cytat, a chowając dla siebie cały kram odnośników, wypisów i notat — tak dla pań nieznośnych — będę się starał być lekkim powieściarzem.

Jeszcze jedno zastrzeżenie, łaskawa Pani.

Mówiąc o kobietach w historii sztuki, miałas Pani na myśli artystki wszystkich rodzajów sztuki, więc poezji, muzyki, architektury, malarstwa i rzeźby.

Wiem, że chcąc dać wszechstronne i zupełne przedstawienie udziału, jaki kobiety brały w sztuce, trzeba było opowiedzieć dzieje wszystkich artystek — ale wiem również, że Pani nie będziesz odemnie żądała takiego wszechstronnego przedstawienia, ponieważ do zakresu moich studjów należą tylko sztuki tak zwane plastyczne, t. j. architektura, rzeźba, malarstwo. Mogę więc tylko skreślić obraz udziału kobiety w sztuce plastycznej, zostawiając innym dopełnienie obrazu i rozszerzenie go do poezji i muzyki.

W opowiadaniu naszym przedstawimy działalność artystyczną kobiety w różnych epokach dziejowych od starożytności do naszych czasów a dopiero w końcu skreślimy ogólny charakter jęj artystycznego powołania i zawodu a zarazem wyprowadzimy z naszego przedstawienia wnioski, dotyczące się stosunku kobiety-artystki do różnych rodzajów sztuki plastycznej.

Przebiegnijmy — łaskawa Pani — okiem ducha dzieje ludzkości, a zobaczymy, jak ze stanu najdzikszego barbarzyństwa podnosiła się stopniowo, powoli a ciągle na wyższe szczeble oświaty, dobrobytu; zobaczymy, że ten postęp objawiał się w stosunkach rodziny, społeczeństwa, religji, państwa, nauki i sztuki; zobaczymy, że stanowisko człowieka jako jednostki polepszało się duchowo i materialnie; że zatem stanowisko kobiety jako żony, matki, obywatelki ustawicznym zmianom — na lepsze — podlegało musiało.

Tak jest — stanowisko kobiety polepszało się, a przyczyna tego leży raz w ogólnym postępie ludzkości, a po drugie w kobiecie samej, która uszlachetniając i udoskonalając siebie, pracowała tém samém nad polepszeniem stanowiska swego w rodzinie i społeczeństwie.

Przenieśmy się duchem w starożytność. Czemże wówczas była kobieta? — Niewolnicą. Prawo znało tylko męzczyznę — dla kobiety on był prawem — a światem jęj był dom — łoże męża i kolebka dziecięcia.

Stosunek taki był szczególnie wybitnym na Wschodzie. Egipt, Babilon, Assyria, Indje, Chiny dają tego świadectwo.

Kobiety wschodnie miały za zadanie dom i jego potrzeby. To téż siedzą w nim zamknięte, wychowują dzieci, przędą i tkają; pod rękami ich rosną delikatne przędze, wytworne kobierce, wspaniałe szaty, które mają ozdobić i odziać męża i pana. Wszystko w około może świecić przepychem, oddychać wolnością; kobieta żyje zamknięta, obchodzić się musi bez przepychu — lub podziwiać go na sobie między czterema ścianami chaty. A jeżeli na zewnątrz domu zaświeci jaka postać niewieścia piękną i urokiem barwnych szat, będzie to albo bajadera albo nałożnica królewska.

Artystyczna czynność kobiet wschodnich ograniczała się więc na tkaniu i przędzeniu kosztownych materji i na zdobieniu tychże w desenie i ornamenta fantastyczne. Ze sztuką o tyle były w styczności, o ile ta pomagała do upiększenia rzeczy pożytecznych; bo w obec określonego powyżej stanowiska kobiety wschodniej nie mogło być mowy o pielegnowaniu sztuki dla sztuki.

Już w starożytnej Grecji polepsza się stanowisko kobiety. Wprawdzie helleńskie prawo uważa ją jak na Wschodzie, za własność wyłączną męzczyzny i nie pozwala zająć stanowiska jako wolnej obywatelce, ale za

to w domu, w rodzinie, staje się ona z niewolnicy męża — panią domowego ogniska.

Na Wschodzie był dom więzieniem dla kobiety; Hellada uczyniła go świątynią rodzinnego życia. Nie jest ono wprawdzie tak serdeczne jak w następnych wiekach, bo na serdeczność rodzinną nie pozwalał ustrój duchowy Hellenów i kierunek ich życia — publiczny, ale życie rodzinne dozwalało przynajmniej kobiecie rozwinąć wolę w zakresie spraw rodzinnych i domowych. Była panią w domu a Helleni umieli uczcić kobietę jako żonę i matkę, jak dowodzą Homera pieśni i narodowe podania.

Takiem było położenie kobiety greckiej w ogóle.

Kiedy Hellenów ziemia zajaśniała w chwale zwycięstw a stanęła silna obywatelską wolnością i materialnym dobrobytem — wówczas helleńskie niebo zesłało jęj geniusze sztuki, zesłało wodzów i przyjaciół mądrości.

Zakwitły nauki i sztuki; wyrastały z ziemi świątynie, zaludniała się Grecja posągami bogów i ludzi, mnożyły się arcydzieła i arcy mistrze, a Hellen otoczony posągami ludźmi, żyjący wśród posągów stawał się bezwiednie — artystą. — Poezja, muzyka, sztuki plastyczne były jego codziennym chlebem, potrzebą życia; piękność towarzyszyła mu od kolebki do grobu.

Zapał dla sztuki owładnął ludem; czyż w obec takiego prądu miała kobieta grecka pozostać zimną i obcą panującemu kierunkowi? Nie lubimy stać w drugim rzędzie — tém mniej kobieta. Dla tego grecka niewiasta podażyła także po wawrzyny na polu poezji, muzyki, filozofji i szereg niewieścich imion dodał wkrótce nowego blasku helleńskiej nauce i sztuce.

Nie ulega wątpliwości, że także na polu sztuk plastycznych pracowały kobiety greckie, bo sztuki te były prawowierne a ukochaném dzieckiem Hellady; ale jak wielkim co do liczby był udział ten, nie podobna oznaczyć a przypuścić trudno, aby się na kilku nazwiskach, które przechowały dzieje, kończył szereg kobiet-artystek.

Może Pani zapyta, dla czego wieści o kobietach greckich, które się zajmowały sztukami plastycznymi są tak szczupłe, podczas gdy znamy tyle poetek i filozofek?

Przyczyny zjawiska tego szukać trzeba — ile mnie się zdaje — w wynikach działalności artystycznej. Kilka talentów poetyckich i filozoficznych zaimponowało współczesnym ogromem swym, większość zaś nie wzniosła się nad poziom mierności; zatem o tamtych wspominają obszerniej współcześni, gdy tymczasem kobiety poświęcające się sztukom plastycznym, pozostały w granicach mierności i dla tego tak mało mamy o nich wiadomości.

Zacznijmy, łaskawa Pani, niewielki szereg nazwisk od kobiety, którą miłość miała uczynić artystką. Jest nią Kora, córka garniarza Dibutadesa, któremu każą żyć w VII wieku przed Chr. Miłość do młodego męzczyzny, z którym się na długo rozłączała, miała dać początek portretowi w płaskorzeźbie, który ona po raz pierwszy wykonała z gliny. Brzmi to bardzo poetycznie — ma nawet niejakię prawdopodobieństwo rzeczywistości — ale — ze stanowiska historii musimy powieść o Korze zaliczyć do rzędu — legendowych.

Pewniejszą jest wiadomość o istnieniu malarki Timatere, córki malarza Mikona, choć nie możemy z pewnością oznaczyć czasu jęj życia ani rodzaju jęj dzieł malarskich. Jeden z jęj obrazów przedstawiający Dianę miał się znajdować w świątyni efezkiej.

Z czasów Aleksandra Wielkiego i następnych zostało nam przechowanych kilka imion, jak: Anaxandra, malarka, córka i uczennica Nealkesa; Kallo, portrecistka i Helena, córka Timona, Greka mieszkającego w Egipcie.

Helena malowała dla jednego z Ptolomeuszy obraz przedstawiający bitwę nad rzeką Issus, stoczoną między wojskami Aleksandra i Darjusza. Obraz ten miał być

później z rozkazu cesarza Wespazjana ustawiony w świątyni pokoju.

Znasz Pani olbrzymią, pompejańską mozaikę, zwaną „bitwą Aleksandra.“ Zdaje się, że mozaika ta jest kopją jakiegoś greckiego obrazu. Overbeck robi przypuszczenie, że ona jest kopją obrazu przytoczonej Heleny, który tę samą przedstawiał bitwę. Gdyby przypuszczenie znakomitego uczonego zamienić się mogło w pewność — trzeba by uderzyć czołem przed geniuszem artystycznym kobiety i przyznać, że Helena była największym malarzem, jakiego wydała Grecja.

Nim jednak zyskamy tę pewność, zadowolić się musimy przypuszczeniem i nadzieją.

Aristarete była córką i uczennicą malarza Nearchusa i gdyby nie ona, nie wiedzielibyśmy o ojcu że był malarzem i że istniał kiedykolwiek. Wiemy, że malowała obraz przedstawiający jakiegoś lekarza. O malarce Olimpias wiemy tylko tyle, że miała ucznia nazwiskiem Autobulus. Kalipso miała sławę niezłej portrecistki, a Irena, córka Kratinosa, malowała obraz Prozerpiny dla świątyni w Eleusis.

Irena kończy szereg znanych nam artystek greckich. Któż może wiedzieć, ile imion pochłonęła niepamięć współczesnych?

Prawdopodobnie były kobiety greckie zatrudnione także przy wyrobie i zdobieniu waz starożytnych i niejedna malatura pokrywająca ściany ozdobnych waz greckich wyszła z pod ręki kobięcjej.

Pozostaje nam jeszcze starożytny Rzym.

Jak Helleni byli ludem artystów, tak Rzymianie ludem żołnierzy i prawników; miłszym był im kodeks prawny niż arcydzieło malarza, lepiej umieli władać mieczem i tarczą niż pędzlem i dłutem; więc albo prowadzili wojny, albo w czasie pokoju wiodli spory o prawa.

Wschód robił z kobiety niewolnicę bezwzględna; Grecja dała jej wolą w sprawach rodziny i domu, a Rzym nie czyniąc z kobiety zupełnej obywatelki, dał jej jednak większe wolności niż Grecja i określił stanowisko jej względem państwa, majątku, męża i dzieci paragrafami ustaw a postępowanie jej ujął w prawnicze formułki. Zgodzi się Pani ze mną, że stanowisko kobiety w narodzie prawników i żołnierzy — nie musiało być bardzo świetne.

Że sztuka była w Rzymie, jak to mówią, na kornym — wynika z charakteru jej obywateli.

Prawda, że kiedy Rzym stanął olbrzymem jako państwo, zapragnął wówczas wspaniałości i przepychu; więc wznosił olbrzymie gmachy, stawiał świątynie, sprowadzał

artystów i posagi, zdołał ściany swych domów obrazami, mozaikami; każdą rzecz chciał mieć ozdobną i piękną; prawda, że zakwitła sztuka na italskiej ziemi — ale również prawda, że zakwitła tylko Rzymian — protekcją a Greków geniuszem i ręką. Sztuka rzymska — to pomnożone ale popsute drugie wydanie sztuki greckiej, bo geniuszowi helleńskiemu obcinała skrzydła praktyczność, trzeźwość, prozaiczność i duma rzymska.

Zamiłowanie piękna i sztuki nie przeszło w krew obywatelstwa rzymskiego, to też i kobieta rzymska nie próbuje zostać artystką. Artystka ubliżyłaby — damie!

Rzym miał tylko jedną artystkę — a i ta jedna nawet była pochodzenia greckiego.

Mówimy o malarce Laia pochodzącej z Cyzyku, kolonji greckiej w Azji Mniejszej. Jest ona współczesną Kleomenesa z Aten, owego nieśmiertelnego twórcy Wenerzy medycejskiej i pracuje w Rzymie około roku 84 przed Chrystusem.

Malowała portrety a prócz tego trudniła się wypalaniem i wyrzynaniem portretów miniaturowych na kości słoniowej. Portrety zjednały jej sławę i wzięcie. Powiadają, że nikt nie potrafił tak malować kobiet jak Laia, to też panie rzymskie skarbiły sobie jej względy, bo wiedziały, że wizerunki ich, wykonane przez artystkę, przedstawiają je doskonalszemi i piękniejszemi niż były w rzeczywistości. Kto chce być wziętym portrecistą, musi umieć pochlebiać, a Laia posiadała widocznie ten talent, gdyż obrazy jej płacono drożej, niż obrazy najslawniejszych wówczas portrecistów: Sopylona i Dionisiusa. Pracowała dużo, szybko i zręcznie. Wiemy także, że malowała swój własny portret za pomocą zwierciadła, a prócz tego miał się znajdować w Neapolu jakiś większy obraz jej pędzla, przedstawiający starą kobietę. Wiemy także, że przez całe życie była panną; z jakiej przyczyny, któż zgadnie? Albo była brzydka lub się wysoko ceniła i ręką swą żadnego śmiertelnika uszczęśliwić nie chciała. A może sztuce wyłącznie poświęciła siebie? Artysty mają swoje zasady.

Tu kończy się szereg kobiet poświęcających się sztukom plastycznym w starożytności. Przyznać musimy, łaskawa Pani, że mimo nizkiego w ogóle stanowiska jakie kobieta zajmowała u ludów starożytnych, potrafiła przecież wydać ze swego grona dość liczne jednostki odznaczające się talentem — w różnych gałęziach sztuki, czy to w poezji, muzyce, czy w sztuce plastycznej. Jest to dowodem, że mimo niekorzystnych stosunków wola i duch człowieka potrafi zostać zwycięzcą.

W. J. Wdowiszewski.

Przez szereg wieków.

Szczęście! za tobą wciąż tęskni świat cały!
Przez szereg wieków, przez ły, walki, trudy —
Jednym ze złota — innym z wiedzy, chwały
Albo miłości — snujesz nie uludy. —

I promienisty blask — duszy zbolalęj
Przez chmury życia przesyłasz — i ludy
Wiedziesz za gwiazdą tam... gdzie iść nie chcieli,
By znów je cieszyć promieniem obludy!

Kiedyż prawdziwe odsłonisz oblicze?
Małoż krwi dotąd dano ci w ofierze?
Widzimy tylko twe blaski zwodnicze...

A serca nam już dawno skarłały
I krwi nie staje.. i resztę wróg i ierce
I łez zabrakło — tylko sny zostały!

Łudzkości! Gdzie twa droga? Widzisz to rozdroże?
Czemu spieszysz i błądzisz w bezładnej czeredzie?
Twe szeregi w rozsypce — zrzuciłaś obroże...
Twoich panów już nie ma — i któż cię powiedzie? —

„Tam” Wiara a ta Wiedza — wybieraj w pokorze;
Masz hasło za przywódcę: sztandary na przedzie.
A z dali, jak przeze mgłę, błyska szczęścia zorze,
Nie spiesz... bo drogi różne — a któraż nie zwiedzie? —

Tak wołają wśród tłumu obrońcy idei —
A w tłumach nowe walki roznieca swoboda...
Gdzież koniec tej odwiecznej, krwawej epepei?..

Kiedyż jedna myśl wielka rozjaśni bieg zdarzeń?
Pytasz dziejów — i mówią, że nastąpi zgoda,
Gdy nie będzie na ziemi... ludzkich serc i marzeń.

Juljan Mohort.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

Tego samego dnia wieczorem odebrała Helena od niego bilecik. — Powrócił, pisał w nim, opalony i zakurzony aż do brwi; po co i gdzie jeździł, nie wiem, może wy się dowiecie!

— Może wy się dowiecie! szepnęła cicho Helena.
— Alboż on co mówi ze mną?...

XIV.

Następnego dnia około drugiej po południu stała Helena w ogrodzie zamyślona; nagle odwróciła się posłyszawszy za sobą szelest i ledwie nie krzyknęła: aleją kasztanów szedł Insarow zmierzając wprost ku niej. Był sam.

— Dzień dobry, zawołał zdjawszy czapkę i podchodząc bliżej. Dostrzegła natychmiast, że przez ostatnie trzy dni niezmiernie się opalił. — Chciałem przyjść razem z Andrzejem Piotrowiczem, ale on się spóźnił a mnie nie chciało się już dłużej czekać na niego. W domu u państwa nie zastałem nikogo: nie wiem czy śpią wszyscy, czy wyszli na przechadzkę, więc aż tu przyszedłem.

— To coś brzmi w rodzaju usprawiedliwienia, odparła Helena. — A przecież ono tu całkiem niepotrzebne. Szczerze się cieszymy ilekroć pan nas odwiedzi... usiądźmy tu w cieniu, na ławeczce.

Usiadła, Insarow zajął obok niej miejsce.

— Wydalałeś się pan podobno w tym czasie? rozpoczęła.

— Tak, odparł, — wydalałem się na czas jakiś... Andrzej Piotrowicz mówił wam o tém?...

Insarow spojrzał na nią, uśmiechnął się i począł się bawić czapką.

— A i to musiał wam pewnie powiedzieć Andrzej Piotrowicz, że wyszedłem w towarzystwie dwóch... okropnych ludzi, ciągnął dalej z uśmiechem.

Helena zmieszana się nieco i pojęła natychmiast, że mówiąc z Insarowem trzeba było zawsze mówić całkowitą prawdę.

— Tak, odpowiedziała stanowczo.

— Co też myślałaś pani wtedy o mnie? spytał nagle. Helena popatrzała na niego przez chwilę.

— Myślałam... i przerwała. — Myślałam, że wy zdajecie sobie zawsze sprawę z waszych czynów i że to co czynicie, nigdy złém być nie może.

— Tak, jakżem wam wdzięczny za to mniemanie. O, bo, Heleno Mikołajewno, mówił mimowolnie do niej się przysuwając, — naszych tu jest niewielu a i z tych jakże jeszcze mało ukształconych; wszyscy przecież sercem są oddani wspólnej sprawie. Nieszczęściem bez sporów się nie obędzie; mnie oni znają wszyscy i wszyscy mi ufają; i teraz odwołano mnie dla załatwienia sporu.

— I dalekoż to było?

— Sześćdziesiąt wiorst ztąd. Ale przynajmniej nie nadaremnie. Udało mi się załagodzić sprawę.

— I łatwoż wam to przyszło?

— Niebardzo. Jeden z nich był twardego karku, żadną miarą nie chciał zapłacić.

— Jakto? Więc to o pieniądze toczył się ów spór?

— Tak, i jeszcze o małą sumkę. A cóż pani myślała?

— I dla takiej drobnostki jeździliście sześćdziesiąt wiorst? Trzy dni straciliście?

— O, to nie drobnostka, Heleno Mikołajewno, gdy idzie o rodaków. W takich wypadkach grzechemby było trzymać się od nich z daleka. Pani, jak to nieraz widziałem, zajmujesz się nawet psami i bynajmniej wam tego nie ganię. Ziem trochę czasu stracił, to znów nie tak wielkie nieszczęście, pilnością dni kilku mogę go odzyskać. Czas nasz nie do nas samych należy.

— Do kogóż więc należy jeszcze?

— Do każdego, który go potrzebuje. Ja to wam wszystko tak szeroko opowiedziałem, bo mi zależało na waszém mniemaniu a wyobrażam sobie jakim zdumieniem przejęło was opowiadanie Andrzeja Piotrowicza!

— Zależało wam na mojem mniemaniu? spytała Helena półgłosem, — i czemuż to?

Insarow znów się uśmiechnął.

— Bo z pani dzielna dziewczyna, nie arystokratka...

Przez chwilę milczano.

— Dymitrze Nikanorowiczu, rzekła Helena, — dziś po raz pierwszy jesteście względem mnie tak otwartym?

— Jakto? Zdaje mi się, że zawsze mówiłem z wami tak, jak myślałem.

— Nie, dziś po raz pierwszy i to mnie szczerze cieszy; i ja będę względem was otwartą. Mamże nią być?

Insarow rozśmiał się i odparł:

— Ależ naturalnie.

— Muszę was na wstępie ostrzedz, że bardzo ciekawa.

— To nic nie szkodzi, mówcie tylko.

— Andrzej Piotrowicz opowiadał mi tak wiele o waszém życiu, o waszej młodości. Jeden zwłaszcza epizod jest mi dobrze znanym... Okropne zdarzenie... Wiem, że później odwiedziliście waszą ojczyznę... Ale na Boga, jeśli wam moje pytanie zda się niedyskretnym, nie odpowiedzcie mi na nie zupełnie. — Mnie ta myśl tak niepokoi... czyście się kiedy spotkali z owym człowiekiem?

Helenie tchu zabrakło. Przeleżała się własnej odwagi. Insarow spojrzał na nią, oczy jego zabłyśły.

— Heleno Mikołajewno, rozpoczął po chwili a głos jego cichszym był niż zazwyczaj, co Helenę przejęło mimowolną jakąś trwogą, — wiem już o jakim człowieku mówiliście przed chwilą. Nie, jam się z nim nigdy nie spotkał i Bogu za to dziękuję! Nie szukałem go. A nie dla tego, żebym sądził, że nie mam prawa go zabić... zabiłbym go spokojnie... lecz dla tego, że zemsta osobista nie byłaby na miejscu tam, gdzie idzie o zemstę ogółu, o odwet narodu... albo nie, złego użyłem wyrazu... gdzie idzie o oswobodzenie się narodu. Jedno mogłoby stanąć w drodze drugiemu. W swoim czasie przyjdzie kolęj i na moją zemstę... I na nią przyjdzie kolęj, powtórzył w zamyśleniu wstrząsając głową.

— Wy gorąco kochacie ojczyznę? spytała nieśmiało.

— O, to jeszcze niepewne, odpowiedział. — Skoro który z nas umrze za ojczyznę, wtedy dopiero powie dzieć o nim można, że ją kochał.

— A gdyby wam odjęto możliwość powrotu do Bułgarji, czy bardzo byłoby wam ciężko żyć w Rosji? ba dała dalej Helena.

Insarow spuścił głowę.

— Zdaje mi się, że nie mógłbym tego przeżyć, odrzekł.

— Powiedźcie mi, czy nauczenie się bułgarskiego języka, — rozpoczęła znów po chwili Helena, — wielkie przedstawia trudności?

— O bynajmniej. Wstyd to, że Rosjanin nie zna bułgarskiego języka. Rosjanin powinienby się uczyć wszystkich sławiańskich narzeczy. Jeśli sobie tego życzy, to przyniosę wam książek bułgarskich; zobaczysz pani jakie to łatwe. A jakie my mamy pieśni! nie ustępują w niczym serbskim. Pozwólcie, przetłumaczę wam jedną z nich. Mowa tam o... Tak, ale czy wam znana choćby cokolwiek nasza historia?

— Nie, nie znam jej wcale, odpowiedziała Helena.

— To czekajcież, przyniosę wam książkę, która obznajomi was z najważniejszymi przynajmniej wydarzeniami. A teraz posłuchajcie pieśni... Albo nie, lepiej będzie jeśli wam przyniosę piśmienne tłumaczenie. Pewien jestem, że staniecie po naszej stronie, Heleno Mikołajewno, bo serce wasze ukochało wszystkich uciśnionych. Gdybyście wiedzieli jak pięknym jest ten kraj nasz! A tu go depczą, rwą na szmaty, — krew strumieniem nabiegła mu do twarzy, — zabrano nam wszystko, wszystko: świątynie, prawa nasze, naszą ziemię; jak było wprzegają nas w jarzmo i zarzynają niecni Turcy...

— Dymitrze Nikanorowiczu! zawołała Helena.

Zatrzymał się.

— Przebaczcie mi; nie mogę mówić o tym obojętnie. Pytaliście mnie przed chwilą czy kocham ojczyznę? I cóż innego możnaby było ukochać na świecie? Cóż jest wiekiuistszego, co wznioślejszego bezspornie po Bogu? A cóż dopiero gdy ta ojczyzna potrzebuje naszego ramienia, naszej pomocy?... Nie zapominajcie, że w Bułgarii najuboższy wieśniak, najnędzniejszy żebrak i ja — jedno mamy pragnienie, cel jeden; wtedy pojmiacie łatwo jakimś zaufaniem natchnąć może myśl taka, jaką nadaje siłę!

Inсарow milczał przez chwilę, potem spokojniej już mówił znów o Bułgarii. Helena słuchała go z natężoną uwagą i jakimś smutnym wyrazem współczucia na twarzy. Gdy skończył, spytała go ponownie:

— Więc żadną miarą nie chcielibyście w Rosji pozostać?

A gdy już odszedł długo, długo za nim patrzyła. W tym dniu jednym wyrósł w jej oczach na innego człowieka. Nie tego już żegnała, którego powitała przed dwoma godzinami.

I on też od dnia owego przychodził coraz częściej, Bersenjew za to coraz rzadszym bywał gościem. Między obu tych przyjaciół padło coś niezwykłego, z czego nie mogli sobie sami zdać sprawy choć czuli to dobrze; nie umieli tego nazwać i obawiali się nawet mówić o tym. Tak przeszedł miesiąc.

XV.

Anna Wasilewna nie lubiła ruszać się z domu, od czasu do czasu jednak gdy się tego najmniej można było spodziewać przychodziło jej gwałtowne pragnienie czegoś niezwykłego, uorganizowania jakiegoś nadzwyczajnej partie de plaisir; a im trudniejszym było doprowadzenie tej myśli do skutku, im więcej zachodu wymagała taka partie de plaisir i im więcej w ogóle dla samej Anny Wasilewny przedstawiało jej przeprowadzenie kłopotu i wrażeń, tym większą sprawiało jej to przyjemność. Jeśli ta zachcianka napadła ją w zimie... wtedy brała dwie, trzy łoże obok siebie, zwoływała wszystkie swe znajome i prowadziła je do teatru lub na maskaradę; latem robiono wycieczki w okolicę miasta. Nazajutrz po tego rodzaju partie de plaisir skarżyła

się na ból głowy, wzdychała i kładła się do łóżka, a w kilka tygodni później czuła znów niepohamowane pragnienie czegoś „niezwykłego.“ I teraz napadła ją właśnie podobna zachcianka. Ktoś w jej obecności pochwalił piękność położenia jednej z wiosek okolicznych i Anna Wasilewna oświadczyła natychmiast, że chce ją zwiedzić. Dom cały napełnił się wrzawą i zamieszaniem; wysłano umyślnego posłańca do Mikołaja Artemjewicza; równocześnie wyjechał marszałek domu po zakupno wina, pasztetów i wszelakiej innej żywności; Szubin dostał polecenie wynajęcia powozu i rozstawnych koni, bo domowy zaprzęg nie wystarczał; służący po dwakroć musiał chodzić do Bersenjewa i Insarowa z zapraszającymi biletami, pisanymi naprzód w rosyjskim a następnie w francuzkim języku rączką panny Zoe a Anna Wasilewna osobiście zajęła się tualetą córki. O mały włos jednak nie rozbiła się w puch cała ta z tak wielkim zachodem połączona partie de plaisir. Mikołaj Artemjewicz powrócił z miasta w kwaśnym usposobieniu, gniewny i avec son humeur frondeur (dałali się wciąż jeszcze z Augustyną Krystjanowną) a gdy usłyszał o projektowanej wycieczce oświadczył stanowczo, że nie pojedzie, że jeździć z Kuncowa do Moskwy, a z Moskwy do Zarizina — i następnie znów z Zarizina do Moskwy a z Moskwy pędzić napowrót do Kuncowa jest niedorzecznością, a wreszcie, dodał, niech mi kto dowiedzie, że w jednym miejscu można się czuć więcej zadowolonym niż w innym. Pod tym tylko warunkiem pojedzie. Naturalnie nikt mu tego dowieść nie mógł i o mało, że już Annie Wasilewnie dla braku poważnego towarzysza nie przyszło rzec się wymarzonej partie de plaisir, gdy przyszedł jej na myśl Uwar Iwanowicz i w rozpaczy posłała po niego do pokoju na górę, pocieszając się uwagą, że tonący chwyta się i słomki. Zbudzono go, zszedł, w milczeniu wysłuchał projektu Anny Wasilewny, konwulsyjnie wyciągnął palce w powietrze i — przystał ku ogólnemu zdumieniu. Anna Wasilewna ucałowała go w oba policzki i nazwała serduszkim; Mikołaj Artemjewicz rozsmiał się pogardliwie i rzucił któryś z ulubionych mu wykrzykników paryzkiego „chic’u“ a nazajutrz rano o siódmej oba powozy napełnione wyjechały z bramy dworku Stachowów.

W jednym siedziały panie, z niemi służąca i Bersenjew, na koźle usiadł Insarow; w drugim jechał Uwar Iwanowicz z Szubinem. Tego ostatniego przyzwiał szanowny ex-praporszczyk sam kiwnieniem ręki; wiedział on wprawdzie dobrze, że przez całą drogę nie będzie miał spokoju, ale między tym człowiekiem „in crudo“, jak go zwał Szubin, a młodym artystą istniało pewne przymierze, pewien szczególnie a serdeczny związek i pociągająca otwartość. Na ten raz Szubin pozostawił swego otyłego towarzysza w spokoju; sam był jakoś milczący, roztargniony i niezwykle zgodny.

Słońce wysoko już stało na błękitnym, żadnym obłoczkiem nie urozmaiconém niebie, gdy powozy zatrzymały się u wejścia do ruin zamku, ponurego i strasznego nawet w oświetleniu południa. Towarzystwo nasze wysiadło i natychmiast udało się drogą, wiodącą do parku. Przodem szły Helena i Zoe, z niemi Insarow; za nimi postępowała z wyrazem najwyższego zadowolnienia na twarzy Anna Wasilewna, wsparta na ramieniu Uwara Iwanowicza, który dyszał i chwiał się bezustannie, nowy kapeluszyk słomiany gniótł mu czoło, a bóty parzyły mu nogi, ale i on był czegoś wesoły i rozradowany; Szubin z Bersenjewem zamykali ten pochód. — My tworzymy rezerwę, bracie, myśmy poniekąd weteranami, szepnął Szubin Bersenjewowi w ucho. — Teraz górą Bułgaria, dodał mrugając oczyma w stronę Heleny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Elżbieta, trzecia żona Jagiełły. Opowiadanie historyczne przez Klemensa Kanteckiego. We Lwowie — nakładem Gubrynowicza i Schmidta, 1874.

Przedmiotem badań autora zdaje się być specjalnie wiek XV; bohater dawniejszej jego pracy (Savonarola) żył i działał przy schyłku tego stulecia — bohaterka niniejszej na jego początku. Wiek ten w rzeczy samej tak w powszechnej jak i w naszej historii, jako chwila przełomu, jako krawędź nowej dziejowej epoki — jest ze wszech miar ważnym i interesującym, obfitym w postaci, którym się bliżej przypatrzeć godzi jako reprezentantom nowego zwrotu w dziejach.

Mimo niezwykłej wagi tej epoki faktem jest, iż ona właśnie z całej przeszłości naszej najmniej może wyjaśniona, że sądy o niej powtarzane na ślepo za kronikarzami, z małym wyjątkiem nie przeszły dotąd przez ogniową próbę umiejętnej krytyki historycznej. Druga część panowania Władysława Jagiełły od r. 1413, t. j. od czasu, na którym się kończy znakomite dzieło Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło“ — dalej Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, Olbrachta i Aleksandra — leżą dotąd odłogiem, czekając daremnie na pracownika, co by z pod pyłu kronik i dokumentów odsłonił rzetelne oblicze wieku, co by uzbrojony w zmysł krytyczny, odrzucił uswięcone powagą stuleci baśnie a prawdę przedstawił równie plastycznie jak gruntownie.

Zdaje się jednak, iż dla tej tak niesłusznie zaniedbanej części dziejów ojczyźnych wybiła już szczęśliwsza godzina; prof. Szujski, jak nas zapewniano, przygotowuje obszerne dzieło o Kazimierzu Jagiellończyku — p. Kantecki dał nam ustęp z panowania Jagiełły i to ustęp mogący niejako służyć za dopełnienie arcydzieła Szajnochy. Wielki ten dziejopis mówi na końcu swego wspańskiego obrazu o unii w Horodle i o drugiej małżonce Jagiełły, Annie Cylejce — nasz autor nawiązując dalej nić opowiadania, mówi o losach trzeciej żony królowej, nieszczęśliwej Elżbiecie.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad ważnością i użytecznością monografii w którejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej a specjalnie w historii — jest to bowiem rzecz stanowczo już zadecydowana, że bezpośrednio przynoszą one wielką korzyść samej nauce, rzucając nowe światło na epokę i odsłaniając w niej takie widoki, któreby w szerszym zakresie uszły oka badacza, pośrednio zaś dostarczają cennego materiału beletrystom, którzy nie mogąc się sami oddawać źródłowym studjom, odnajdują tu rozpięzchłe rysy, ducha i obyczaje wieku, charakter ludzi i czasu, na której to dopiero podstawie osnuć można twór niespożytej wartości. Gdybyśmy więc mieli dobrych monografii historycznych, wielu z pisarzy uprawiających obecnie z nieszczególnym skutkiem zużyty niwę obyczajowej powieści, przerzuciłoby się na nietkniętą prawie u nas drogę historycznego romansu — autorowie zaś tak zwanych historycznych powieści postaraliby się nadać swym płodom tło i koloryt dziejowy, tak, iżby się czytelnik nie z samych tylko nazwisk lub archaizmów potrzebował domyślać, w którym czasie opowiadanie się toczy. Z wyjątkiem kilku dzieł, osnutych na wypadkach z przeszłego wieku a zaczerpniętych z świeżej jeszcze tradycji, którzyż romans historyczny u nas od zarzutu tego wolny?

Lecz wracajmy do rzeczy!

Nie myślimy podawać treści monografii pana K., lubośmy sobie w ten sposób mogli znacznie ułatwić zadanie sprawozdawcy a to z dwóch względów: po pierwsze, iż streszczenie nasze choćby jak najstaranniejsze nie dałoby czytelnikowi dokładnego wyobrażenia o rzeczy — powtóre zaś, iż sama książka tak jest zajmująca, że warto do niej zajrzeć. Dążność zaintere-

sowania nawet mniej poważnego czytelnika widoczną jest w całej pracy a co rzecz ważna, nie staje ona wcale w drodze ścisłemu badaniu i krytyce historycznej, lecz kojarzy się z niemi, aby utworzyć gładko zaokrągloną całość, nęcącą lekkością opowiadania i wykwindnością stylu. Pod tym względem idzie autor za nieporównanym mistrzem, historykiem-artystą, Szajnochą, a wzoru takiego powinszować mu tylko można tém więcej, że nie naśladuje go na ślepo, zewnątrz, lecz zawdzięcza mu jedynie warunki wewnętrznego układu, słowem metodę.

Równie jak Szajnocha swemu wiekopomnemu, wspomnionemu już powyżej dziełu, nadaje p. K. swojemu studjum skromną nazwę „historycznego opowiadania“, lubo i on sam sobie musiał torować drogę, z nożem anatoma w rękę przebijać się przez gąszcz kronikarskich fałszów, chwytając ich na sprzecznościach i z drobnych zkądinąd zaczerpniętych zapisków i dokumentów urabiać mozaikową całość. Na niniejszym przykładzie widzimy dobitnie, jak dopiero przy specjalnym zajęciu się drobnym ustępem dziejów wychodzą na wierzch: stroniczość i nieprawdomówność źródeł pierwszej ręki, które się same zbijają, owcze powtarzanie pacieryza za panią matką późniejszych kronikarzy i historyków, plecących nieraz dzięki nieznamomości rzeczy jak Piekarski na mękach. Zdaniem naszym obecnie, po stanowczym zbitciu owych baśni o czterech mężach Elżbiety i po wykazaniu ich mętnego źródła, nie może już być wątpliwości w tej mierze. Jasno przed oczyma czytelnika staje Elżbieta jako wyższa nad wiek kobieta, pragnąca Jagiełłę wyswobodzić z pod zabójczego nieraz wpływu kancelarji królewskiej, z tego powodu prześladowana przez tę kancelarją za życia i po śmierci, w grobie jeszcze ścigana przez jednego z jej członków, cynicznego Ciołka, obrzydliwym paszkwilem, spotwarzona przez stronnika i że tak powiem urzędowego dziejopisa kancelarji Długosza, i skazana na to, aby rzucona na nią przez tę koterję klątwa ciążyła przez wieki całe nad jej wspomnieniem, co przyszło tém łatwiej, ile że osobliwym zbiegiem okoliczności i samym już faktem zaślubin z monarchą padła na biedną kobietę niełaska zawistnej i o swe przywileje troskliwej szlachty.

Co do procesu, wykazującego bezpodstawność opowieści Długosza, ustępu zkądinąd umiejętnie i wyczerpująco napisanego, zarzucilibyśmy autorowi pewną drobną niedokładność a raczej pominięcie jednego szczegółu. Zbijając wiadomość, jakoby Elżbieta przed pojściem za Granowskiego porwaną była przez Wisła Czambora z Wissemburga, powiada, że i dla czego było to niemożliwem a zarazem, że w dziejach naszych pozostał jednak ślad po tym rycerzu — nie podaje zaś podobnego objaśnienia o drugim rzekomym mężu Pileckiej, t. j. Jencyku de Hieczyn, Morawczyku, herbu Odrowąż, jakkolwiek i o nim znajdujemy również wzmiankę na innym miejscu i to w samym nawet Długoszu. Pośród bowiem wojsk koronnych, które walczyły w bitwie pod Grunwaldem, dostrzegamy wymienioną 49 z kolei chorągiew dowodzoną przez rycerza Helma Morawczyka a będącą własnością „Jana Jencyka, barona morawskiego, herbu Odrowąż.“ Odpowie nam autor, że właśnie ten szczegół dowodzi jego twierdzenia, iż to nie mógł być tenże sam Jencyk, bo tamten dawno już przedtém miał poleć z ręki Czambora, a wreszcie niepodobna, aby człowiek, który gwałtem przywłaszcza sobie cudzą żonę, Polkę, miał swoje wojsko dać pod rozkazy króla polskiego, pod jeden sztandar z Wincentym Granowskim. Zgoda na to, ale mimo to a nawet dla tego należało wymienić rzeczony szczegół, bo onby mógł być posłużony autorowi za nową wskazówkę, w jakie sprzeczności popada Długosz.

W końcu jeszcze podajemy sprostowanie faktu historycznego, zupełnie podrzędne w rozprawie zajmującego miejsce i nie wpływającego wcale na tok rzeczy, mylnie jednak, bo zapewne z pamięci podanego; oto książęta rakuscy przyjęli tytuł arcyksiążąt nie w XV wieku, jak chce autor, lecz w XIV i to r. 1364.

Dr. Nemo.

Dr. Bojarski Aleksander, prof. uniw. jagiel.: „Ustawa o postępowaniu karném z dn. 23 maja 1873, tudzież ustawy o tymczasowém zawieszeniu sądów przysięgłych i o układaniu list przysięgłych razem z ustawami i rozporządzeniami uzupełniającemi i objaśniającemi w przekładzie polskim.“ Kraków, nakładem drukarni uniw. jagiel. 1873. 8vo minori VIII, 457.

Przekład powyższy jednego z najnowszych utworów prawodawstwa austriackiego wywoła zapewne uczony spór pomiędzy prawnikami polskimi o terminologję, dowiadujemy się bowiem z przedmowy, że jednocześnie wyjdzie drugi „urzędowy“ przekład téjże samej ustawy, dokonany z polecenia rządu austriackiego przez jednego z prawników krakowskich, który zarówno dziełami oryginalnemi jak i przekładami zjednał sobie niepospolitą sławę. Dwaj ci tłumacze pracowali oddzielnie i nie znosili się ze sobą. Prof. Bojarski użył terminologii wy-

pracowanej przez komisją językową dawnego Tow. Naukowego a obecnie Akademji Nauk, której od lat wielu jest sekretarzem, drugi zaś tłumacz zaprowadził zapewne terminologję własnego utworu, ponieważ z komisją językową nie jest w stosunkach i prace jęj nie mogą mu być znane. Drugi ten przekład ustawy o postępowaniu karném nie wyszedł jeszcze na widok publiczny, nie można więc jeszcze sądzić, która terminologja okaże się lepszą, a tém trudniej przewidzieć, która się przyjmie. Ale w przekładzie Bojarskiego język jest wszędzie czysty, nie widać nawet nigdzie téj sztywności, z której się tłumacz w przedmowie usprawiedliwia; w całej książce nie ma nigdzie ani jednego wyrazu świeżo ukutego, ani jednego archaizmu. Ten zaś drugi urzędowy tłumacz wydał niedawno w przekładzie polskim parę innych pomniejszych ustaw, w których jest mnóstwo wyrazów świeżo a nader niezgrabnie ukutych. Tak n. p. rywal ten prof. Bojarskiego tłumaczy: Bagatellverfahren postępowanie spornostkowe (!), Mahnverfahren, postępowanie wzywowe (!), Staat, Pospól (!), Staatsbeamter, urzędnik pospólny (!) i t. d. Jeżeli tedy ten urzędowy tłumacz podobnemi kwiatami własnej fantazji ubarwił także przekład ustawy o postępowaniu karném, żałowaćby należało i rządu austriackiego i nieszczęśliwej ludności. Ale czekajmy...

D. F.

TEATR.

Repertoar ubiegłego tygodnia nie przedstawił obfitego materiału do dzisiejszego przeglądu. Zapewniano nas jednak, iż dyrekcja postarała się już o zapewnienie luk w personale, sprowadziwszy z Warszawy kilku nowych artystów, tak że w niedługim przeciągu czasu, niezbędnego na przeprowadzenie organizacji i próby, ujrzymy na naszej scenie odpowiadający wymaganiom publiczności repertoar. Niepodobienstwem jest przesądzać na ślepo o powodzeniu, uprzedzać się z góry do tego, co ma dopiero nastąpić. Zaznaczyć jednak musimy, iż usilność i zapobiegliwość dyrekcji, choćby największa, żadnego nie wyda owocu, jeżeli publiczność i sami artyści nie okażą dobrej woli i gorliwie pomagać nie będą.

Wiadome jest powszechnie położenie naszego teatru. Nie ma bezwątpienia drugiej instytucji tego rodzaju, któraby musiała łamać się z takimi przeciwnościami — wiemy o tém wszyscy a jednak, ileż to osób zapomina, iż plus potest negare asinus, quam probare philosophus?

Jeżeli pragniemy istotnie dobrego teatru, to starajmy się przedewszystkiém zapewnić mu byt. Dla pustych ławek teatru utrzymywać niepodobna, a gdyby ci, co utyskują uczęszczali na przedstawienia, to mielibyśmy już od dawna to, czego chcemy.

Cóż się jednak dzieje?

Uczęszczających mało a utyskujących abstynentów mnóstwo. Przy końcu sezonu rozbiega się towarzystwo bo dyrekcja nie ma już środków. Nadchodzi następny sezon — zjeżdża nowe towarzystwo i nowa dyrekcja. Zanim nowo przybyli przyzwyczajają się do siebie, zanim przeprowadzi się repertoar i uzupełni personal, zanim machina ruch swój reguluje i prawidłowo działać zacznie, już znajdzie się grono malkontentów z zasady, psotników z powołania i kołowroteków języcznych, którzy dopóty knują, paplą i szkodzą, aż rozpoczęte dzieło w zarodku ubitém zostanie. Zwracając publiczną uwagę na tę chroniczną plagę napastującą wszystkie rozpoczynające się u nas prace, odwołujemy się do światłej publiczności, aby uczęszczając licznie do teatru, podała mu

środki rozwoju, aby była względna dla początków i nie przedźję surowy wydała sąd, aż się przekona, że popiera niewdzięcznika. Pamiętajmy, że kto chce używać, wpierv zapracować musi.

Przyszłość i rozwój teatru zależy również od artystów. Nie wspominamy już o sumienném wypracowaniu powierzonych sobie ról, bo to jest ich elementarnym obowiązkiem — ale mówimy o ich dobrej woli po za obrebnem występu na scenie. Świadomi rzeczy teatralnych wiemy bardzo dokładnie ile to kłopotów, ile trudności i ile t. z. petites misères kaźden artysta, zwłaszcza artystka, robić może dyrekcji. Usterki podobne, których tu wyliczać nie widzimy potrzeby, mają miejsce niestety w kaźdym teatrze i dają dyrektorom przedsmak piekielnej uczy. Podstawą ich jest pospolicie grymas, zarozumiałość i fałszywa ambicja a następstwem dezorganizacja i upadek teatru, jeżeli ten nie posiada nadzwyczajnych środków i licznego personalu. Owoż tedy przypominając to wszystko, spodziewamy się, iż artyści nasi przez wzgląd na lokalne stosunki teatru i jego znaczenie, nadewszystko zaś przez miłość sztuki, starać się będą raczej szlachetnóm współzawodnictwem w gorliwości, dyrekcji swój trudne położenie ułatwiać, aniżeli je bardziej jeszcze komplikować pomnażając codzienne kłopoty.

Co do krytyki teatralnej, to sądzimy, iż nikt ani na chwilę wątpić nie może, że tak my jak koledzy z innych pism tutejszych przejęci są szczerą dla teatru życzliwością, nikt jednak wymagać nie może, abyśmy pisali wbrew naszemu przekonaniu — wbrew estetycznym zasadom. Krytyka ma swoje prawa i obowiązki. Z pierwszych robić może częściowe ustępstwa zastosowując swój wyrok do panujących nad teatrem warunków postępu, drugie jednak nakazują jęj mówić prawdę bez względu, czy ta podoba się komu lub nie. Środek pomiędzy tém, jak być powinno, a tém, co w istniejących stosunkach spodziewać się godzi, był i będzie wytyczną dla naszych sprawozdań. Nie wymagaliśmy i nie wymagamy pierwszorzędnych sił na naszej scenie, ani klasycznego reper-

toaru; ale wymagamy, aby istniejącymi siłami umiano kierować i używać ich umiejętnie, aby nie popisowe fraszki, ale dobre komedje wchodziły kolejno na repertuar.

Oto wszystko co uważaliśmy za potrzebne wypowiedzieć w ogóle.

Szczegółowe sprawozdanie nie zajmie nam wiele miejsca. Oprócz powtórzeń „Przebudzenie się Iwa“ i „Piękną Galatei“, która tym razem wypadła cokolwiek lepiej, dano kilka małych fraszek, każda po parę osób w obsadzie. Nadto panie Macharżyńska i Bródkowska odśpiewały w międzyaktach kilka arji, przyjętych przez publiczność hucznie i dobrze zasłużonymi oklaskami.

W ostatnią niedzielę dopiero wystawiono „Karpaczkich Górali“ Korzeniowskiego, który to dramat, aczkolwiek tak dobrze i powszechnie znany, nie utracił jeszcze wpływowej wartości. Nie przesadzimy, twierdząc, iż „Górali“ spotka tenże sam zaszczytny los, co „Zbójców“ Schillera, t. j. że długo cieszyć się będą scenicznem powodzeniem, chociaż stanowisko od dawna już przełamane a temat wysnuty z przedawnionych stosunków. Losy Karola Moora i Antosia Rewizorcuka dziś nikomu groźnymi być nie mogą — tacy Franciszkowie i Prokopi inni zupełnie chodzą teraz drogami a przecież dzieła te ściągają licznych widzów i poruszają do głębi duszy. Taka to jest potęga istotnej poezji, takie znaczenie utworu, napisanego w chwili natchnienia pod wpływem głębokiego uczucia. Wątpimy, aby wielu z dzisiejszych rozgłośnych autorów tak długo królowało na scenie.

Przedstawienie „Górali“ wypadło w ogóle pomyślnie, a nawet wystawa była staranniejszą niż zwykle. Grupowanie się osób na scenie miało pewien plan i ład, co nam tymczasowo wystarcza jako zwrot ku lepszemu.

Rola Antosia (p. Stankiewicz) była trochę za

silną na młodego, wyrabiającego się dopiero artystę. Nie powiemy aby p. S. stał na wysokości zadania, przyznajemy mu jednak chętnie, że zrozumianą rolą przejął się widocznie, że starał się zastosowywać w dykcji do sytuacji, słowem, że chwalebna usilność była widoczną. Traktując sumiennie swoje role p. S. wyrobić się może korzystnie, dziś jednak nie jest jeszcze panem głosu i uczucia, co jest spowodem, że gra jego nie ma tój pełni i wyrazistości, które stanowią o zupełnem powodzeniu artysty.

Marta (p. Bajerowicz) i Praxeda (p. Kwiatyńska) odegrane były rozumnie i prawidłowo, jak się po tak zdolnych i wyrobionych artystkach spodziewać można. Obie te panie jednak przywykły widocznie tak bardzo do ról salonowych kochanek i bohaterek, iż zapomniały postaciom swoim nadać odpowiedniego charakterystycznego kolorytu i typu ludowego, przez co postacie te straciły na naturalności.

Pp. Cybulski (Maxym), Grotowski (Herszko) a nadewszystko p. Werner (Prokop) wywiązały się ze swych ról zupełnie trafnie i poprawnie. Dobrym bardzo był również pan Bolesławicz jako mandatarjusz, przykro nam tylko, iż nie możemy powtórzyć tego, co powiedzieliśmy o jego Melchiorze z „Chcę sobie pohulać.“ Tam przyznaliśmy mu niepoślednią zaletę, iż wystrzega się przesady i szarzy, że umie utrzymać miarę — dziś widzimy, iż p. B. nie postępuje dalej tą samą drogą, iż nie gardzi bynajmniej środeczkami wywołującymi okrzyki galerji. Szkoda to wielka, bo p. Bolesławicz mógłby śmiało zyskać powodzenie bez zniżania się do płaskiej i bezmyślniej komiki. Pan B. niech sam osądzi czy ta butelka gorzałki i ta fatalna dolna część ubrania, czy te automatyczne ruchy i głos wymuszony godne są tak zdolnego jak on artysty?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

RZECZACH POLSKICH.

— W Krakowie w dniu 15 b. m. po dwumiesięcznych wakacjach otwartą została **wystawa sztuk pięknych**; na takową nadesłali swe prace: Chełmoński „Czwórka ukraińska“, Kossak „Stadnina na stepie“, Szermentowski 2 krajobrazy, Małecki krajobraz „Z pod Krakowa“, Kozakiewicz „Bez chaty“, Streit „Gagatek rodziny“, Schoupe „Widok części doliny kościeliskiej“, Kotsis „Wiejska zagroda“, Soldenhoff „Odwiedziny w klasztorze“, Piątkowski „Chłopcy w bodiskach“, Alchimowicz „Pogrzeb na Uralu“, Kowalski „Poetyczna para“, Jabłoński „Ecce homo“ i portret wielkości naturalnej, Żuszczykiewicz „Dar kurka towarzystwu strzeleckiemu“, Grabowski 4 portrety, Mirecki studjum, Madejski „Pogorzalecy“, Remer „Zamięć śnieżna“, Strzegocki „Puchar zwycięstwa“, Valent „Portret damy“, Lenertowicz „Męka Chrystusa Pana“, płaskorzeźba w galwanoplastyce, Riger „Chichotka“, rzeźba w marmurze i portret w medaljonie — odlew gipsowy, Elias Wład. „Chłopiec z delfinem“, rzeźba, Łepkowski „Chłopiec ze Zwierzyńca“ akwarella, Kozakiewicz Piotr „Kapliczka“ i „Ubóstwo“, dwie rzeźby w drzewie.

* * *

— Pani **Radziwińska**, właścicielka dóbr w Kongrówce, ofiarowała 4,000 rubli na założenie i utrzymanie szkoły elementarnej we wsi Tarnowie, w gubernji kieleckiej. Władza edukacyjna zatwierdziła darowiznę.

* * *

— **Płeć piękna w Saratowie** zajmuje się bardzo gorliwie kwestją urządzenia specjalnych kursów przygotowawczych dla kobiet sposobiących się do akademji medyczno-chirurgicznej. Nie rozstrzygnięto jeszcze, czy kursa te będą miały charakter wykładów publicznych, czy też odczytów prywatnych. Nauczyciele obu gimnazjów, męskiego i żeńskiego, okazują podobno wiele współczucia dla tego przedsięwzięcia, niektórzy z nich zgodzili się uczestniczyć w niem bezpłatnie, inni zaś ofiarowali pracę swoją za bardzo umiarkowane wynagrodzenie. Prelekcje mają być wykładane według programu przedmiotów, których znajomość wymagana jest przy składaniu egzaminu wstępnego od kobiet życzących uczęszczać na kursa żeńskie przy akademji medyczno-chirurgicznej. Prawo słuchania prelekcji służyć będzie tym wyłącznie kobietom, które ukończyły gimnazjum, instytut lub mają patent na domowe nauczycielki.

* * *

— **Dyrekcja Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt** w Toruniu stwierdziła na jednym z ostatnich posiedzeń smutny fakt, że fundusze Towarzystwa nie tylko się nie powiększają, lecz owszém zmniejszają a to skutkiem po części nieregularnego wpływania składek, po części występowania dotychczasowych członków z Towarzystwa. Ztąd też wiele petentek oddalić było trzeba z zębami, lubo między niemi znajdowały się takie, które zewszęmiar na wsparcie zasługiwały. Z tego powodu uchwalono, aby ile możności jak najbardziej ograniczyć wsparcia dla

kandydatek do stanu nauczycielskiego, zwłaszcza, że utrzymanie ich jest najdroższe a korzyść dla społeczeństwa stosunkowo znacznie mniejsza niż z panierek poświęcających się zawodom przemysłowym. Ku tej przeto stronie pragnie Dyrekcja najwięcej zwrócić swą działalność pomocniczą. Uchwalono wreszcie wezwać panie kolektorki powiatowe, aby z podwojoną gorliwością zajęły się propagowaniem celów Towarzystwa jużto przez nakłanianie do zapisywania się na członków, jużto przez skrzętne zbieranie składek zwyczajnych i nadzwyczajnych.

* * *

— **Pomnik dla Kościuszki w Ameryce.** Jak „New-Jorker Staats Zeitung“ z 9 września r. b. Nr. 216 donosi, mają być w Parku centralnym w Nowym Jorku wzniesione cztery pomniki, między temi jeden dla Kościuszki. — Jest to chlubnym dowodem, że w Amerykanach, pomimo upłynionego prawie już wieku od chwili wyzwolenia się Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki z pod obcego jarzma, uczucie wdzięczności dla nieśmiertelnej sławy bohatera naszego Tadeusza Kościuszki, który świetnie walczył w tej sprawie — dotąd nie wygasło.

* * *

— **W bibliotece uniwersytetu w Monachium** odszukał profesor Łepkowski (wedle wskazówek udzielonych mu przez dr. Jakóba Caro, prof. uniwersytetu wrocławskiego) książkę do nabożeństwa, po polsku pisaną na pergaminie, ozdobioną wytwornemi malowidłami i wspólnie oprawną. Pan Caro poczytując znakomity ten zabytek malarstwa miniaturowego za utwór XVI wieku, nie mylił się; gdyż prof. Łepkowski po zbadaniu rzeczy na miejscu zyskał pewność, że ów modlitewnik był pisany i malowany dla Zygmunta Starego, co wyraźnie powiedziano w dedykacyjnej przedmowie. W malowidłach tego rękopisu twarze i widoki są polskie. Książka ta dostała się do biblioteki uniwersytetu w Monachium wraz ze zbiorem jezuitę Tytusa Tobblera, który w mi-

syjnych podróżach, odbywanych w zeszłym wieku na wschodzie i na północy, gromadził osobliwości natury, pamiątki i przedmioty sztuki.

* * *

— W Rzeszowie nakładem księgarni Pelara wyszła **Logika formalna** do użytku wyższych szkół gimnazjalnych przeznaczona a opracowana przez p. J. Zagórzańskiego, profesora tamecznego gimnazjum.

* * *

— W Warszawie wyszło dzieło p. t. „**Kobięta, miłość i małżeństwo**“, czyli zbiór zdań, myśli i epigramatów najslawniejszych pisarzy, poetów i filozofów o kobiecie, dziewicy, mężatce, przyjaciółce, oraz o miłości i małżeństwie przez ś. p. Mściława Kamińskiego.

* * *

— W dniu 18 b. m. skończyło się trzydzieści pięć lat od rozpoczęcia zawodu artystycznego przez p. **Józefa Rychtera**, dawniejszego artystę teatrów warszawskich, dziś reżysera sceny krakowskiej. W rocznicę jubileuszu swego wystąpił p. Rychter tamże w roli księcia w „Uczniach Karola“ Laubego.

* * *

— P. Sabowski ukończył tłumaczenie znakomitej komedji „**Testament Cezara Girodot**“, którą właśnie w tych czasach wznowiono w Theatre français.

* * *

— **P. Witold Milowicz**, Polak, który ukończył uniwersytet w Kijowie a następnie w Gandawie, otrzymał posadę komisarza sułtańskiego na całej nowo budującej się drodze żelaznej ze Stambułu do Adrianopola. Pan Milowicz poprzednio prowadził roboty w Ruszczuku a następnie pracował w ministerstwie robót publicznych pod Edhemem paszą.

Literatura polska u Niemców,

bibliograficznie zestawiona

przez

Ludwika Kurtzmana.

- St. Adalbert.** Gesang des heil. Adalberts des Apostels der Preussen. Uebers. von Wilhelm. Lucas. In Schottky's. „Vorzeit und Gegenwart.“ Posen 1823. bei I. A. Munk. Ste 246.
- Das Marienlied des heiligen Adalbert. Polnisch und deutsch. Mitgetheilt vom Herrn Grafen D. Stanislaus Rzewuski. In Mohnike's: „Hymnolog. Forschungen.“ Th. II. Stralsund, 1832. Ste 195—204.
- Anonyme.** Das wunder same Glück der Majestäten; eine Erzählung in patriotischen Gedanken. Aus dem Polnischen übersetzt. s. l. 1761. (In der Berl. kgl. Bibl., Litt. Slav. VIII. p. 44).
- Eine Melodie: „Sie trugen lang ihr Kreuz“ etc. In 16 poln. Liedern comp. v. Chopin, übers. von Ferd. Gumbert.
- „Noch ist Polen nicht verloren.“ Gedicht, ein Blatt, in gr. 8o. Leipzig. 1848. Naumburg. 1 Sgr.
- Noch ist Polen etc. In den Nationalliedern aller Völker. Nr. 39. Berlin — Schlesinger 4o.
- Dasselbe in Wolfg. Menzel's Gesänge der Völker.
- Dasselbe in O. L. B. Wolff's Eleutheria. Lpz. 1861. S. 205.
- Auf zur Rache Brüder. Uebersetzt von Fritz von Ludwig.
- Text zu Kościuszko's Polonaise in Ernst Lambeck's Liederbuch. 7 Auf. Thorn 1866. S. 276.
- Die Beichte. In O. L. B. Wolff's Hausschatz des Auslands. Lpz. 1847. Ebend.: Gregor.
- Die Reise nach Warschau. Aus d. Poln. von Fülleborn. Bresl. Erzähler 1803. S. 776.
- Kunst und Natur. Aus d. Poln. übersetzt von Diacon. R. Müller in Creuzburg O/S.
- Gesang aus d. Oper: Reiterliebschaften (Milostki Ułańskie) übers. von W. Lucas in Schottky's Vorzeit u. Gegenwart. Posen, 1823.
- Antoniewicz N. Boloz** von. Abschied von Galizien. Uebersetzt von Nicol. Lenau.
- Bentkowski Felix**, verfasste für die Hallesche Allgem. Lit. Zeitg von 1806. 20 mehrere Artikel, die auf poln. Lit. u. Cultur Bezug hatten. — Auch docirte er an der Halleschen Univ. poln. Sprache u. Lit.
- Bernatowicz Felix.** Pojata, die Tochter Lezdejko's, od. d. Lithauer im 14. Jahrh. Histor. Rom. n. d. Poln. v. P. H. W. Schnaase. Lpz. 1834. Hartmann. 8o. 4 Thle. 74 Bog.
- Nalencz. E. Rom. a. d. poln. Gesch. in 2 Thln. Nach dem Poln. v. P. H. W. Schnaase. Lpz. 1834. Hartmann. 8o. 29. B.
- Biographie Felix B's in Brockhaus Conv. Lex. Lpz. 1838. (Ciąg dalszy nastąpi.)

**Nowo otwarta
KSIĘGARNIA
Tygodnika (33)
Wielkopolskiego
(Edmund Callier)**

poleca świeżo wyszłe z pod prasy:

Polska w czasie trzech rozbiorów, 1772—1799. Studja do historii Ducha i obyczaju przez J. I. Kraszewskiego. Tom I. 3 tal. 10 sgr.

Uwagi nad politycznym, naukowym i filantropijnym działaniem Stanisława Staszica.

Mowa żałobna na pogrzebie Tadeusza Radońskiego, m. dnia 11 września 1873 roku przez X. L. Ostrowicza. 10 sgr.

Wieczorne pieśni Witosława Halaka, w przekładzie Władysława Bezy, ozdobnie oprawne 1 tal. (dla abon. Tygodnika 20 sgr.), nieoprawne 18 sgr. (dla abonentów 12½ sgr.).

oraz broszurkę p. n. **Co jest polskość**, cena 8 sgr.

J. Toeplitza **Pojedyńcza i po-**

dwojna rachunkowość kupiecka — podręcznik dla wykładów i praktycznego użycia. 15 sgr.
Wincenty Pol i jego poetyczne utwory przez Lucjana Siemieńskiego. 1 tal. 20 sgr.
Poezje Wasilewskiego, wydanie 5, ozdobione tytułową winietą W. Eljasza. 1 tal. 5 sgr.
Aleksandra Weryhi Darowskiego Djarjusz podróży do Warszawy. Stara Satyra polska. 8 sgr.

Wyszedł Nr. 1

**katalogu
dzieł nowych i
antykwarnych,**
znajdujących się na składzie w księgarni i antykwarni **Tygodnika Wielkopolskiego** — i rozsyła się na żądanie franko i bezpłatnie. (34)

Wdzięczny Panu **Stysińskiemu** za starania, którełożył w kształceniu córki mojej w śpiewie, uważam się w obowiązku podziękowania mu publicznie i ogłoszenia, że jego sposób uczenia, metoda i sumienność nic do życzenia nie pozostawiają i że najrzetelniej polecić go mogę za najdoskonalszego nauczyciela śpiewu.

Marjan hr. Czapski.

Powołując się na powyższe podziękowanie, mam honor polecić się Szanownej Publiczności.

Zgłoszenia przyjmuję w mojem mieszkaniu, ulica Brankowa Nr. 4 na 2 piętrze. (21)

Jan Stysiński.

Największy skład mój

herbaty chińskiej

sprzętu 1873/74 r. uzupełniłem wybornymi gatunkami.

Nadto **prawdz. arak mandaryn. but. 1 tal.**

Poznań.

J. N. Piotrowski.

Dla cierpiących na słuch!

Nawet w najtrudniejszych przypadkach przesyłam mój pewno leczący i sławny środek za zaliczką albo przesyłką 4 tal. (30)

Dr. **Wiedmann**, Brunnenstr. 44. Berlin.

Posiadłość w Wrześni, w Rynku, w jak najlepszym stanie i położeniu, jest z wolnej ręki do nabycia. Bliższych szczegółów udzieli Pan **Bonifacy Nowakowski** w Wrześni. (32)

Biuro Anonsów i Zleceń

J. K. Rakowskiego

Poznań, Piekary 18.

(22)

udzieli bliższych szczegółów co do następujących osób i interesów:

Kasjer, zawiadujący od lat wielu kasą leśną królewską i komunalną, przyjmie posadę **kasjera lesnego** albo **dominialnego** bądź w Księstwie, bądź Król. Polskiem, bądź Galicji. (3)

Rządzca dóbr, wykształcony w wzorowych gospodarstwach, poszukuje miejsca za granicą Księstwa. (4)

Młody agronom przyjmie posadę **plenipotentą dobr** w Księstwie, Galicji albo też w Królestwie Polskiem. (10)

Młody człowiek zgłasza się o miejsce jako **buchalter** lub **kasjer** w banku albo zakładzie technicznym. (5)

Wykształcony kupiec życzy sobie przyjąć miejsce w handlu hurtowym win jako **kiper** lub **wojazer**. (18)

Guwernantka egzaminowana, muzykalna, przyjmie w miejscu zatrudnienie. (1)

140 morgów lasu (w Księstwie) składającego się z drzewa dębowego i sosnowego, ½ mili od rzeki spławnej, jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. (13)

Dobra (w Księstwie) z areałem 4,000 morgów ziemi żytniej i pszennej, składające się z trzech oddzielnych a w bezpośredniej bliskości leżących folwarków, są na lat 12 z kompletnym inwentarzem do wydzierzawienia. (14)

Folwark (w Księstwie) 1,500 morgów wynoszący, jest do nabycia. (15)

60 morgów lasu dębowego w Galicji położonego, jest każdej chwili do sprzedania. (16)

Jest do wydzierzawienia w Księstwie, w bliskości granicy Król. Polskiego, w mieście powiatowem, nad drogą żelazną **dom**, gdzie przez dłuższe lata był handel wina, korzeni i żelaza. (11)

NB. Przy żądaniu informacji uprasza się o ścisłe podanie numerów przy każdym zleceniu położonych.

Ogłoszenie.

Podaje się niniejszemu do wiadomości publicznej, że na mocy §. 46 i stosownie do przepisów §§. 14, 16 a odnośnie §. 21 lit. a. pod datą 8 sierpnia r. b. przez Najjaśniejszego Pana potwierdzonego Statutu „Westy“, Banku Wzajemnych Zabezpieczeń na życie, obranymi zostali jako:

I. Członkowie Rady Zawiadowczej:

1. Pan Dr. **H. Szuman**, posiadzieli dóbr, prezydującym,
2. Pan **B. Leitgeber**, in firma: J. N. Leitgeber, jego zastępcą,
3. Pan **M. Łyskowski**, dyrektor banku,
4. Pan **J. Lewandowski**, rzecznik i notariusz, wszyscy zamieszkali w Poznaniu — dalej:
5. Pan **H. Turno**, posiadzieli dóbr z Obiezierza pod Obornikami,
6. Pan **Nostitz-Jackowski**, radzca Ziemstwa kred., dyrektor banku i posiadzieli dóbr z Jabłowa pod Starogardem,
7. Pan **J. Łukomski**, posiadzieli dóbr z Gonic pod Wrześnią;

II. Członkowie Dyrekcji:

1. Pan Dr. **Juljusz Rejewski** generalnym dyrektorem, a p. Dr. **K. Szule** jego zastępcą.
2. Pan Dr. **Robert Lüdte** dyrektorem technicznym a pan **K. Rućński** jego zastępcą.

Poznań, dnia 18 października 1873. (31)

„WESTA“

Bank Wzajemnych Zabezpieczeń na Życie.

Głuchota do uleczenia!

Dla usunięcia choćby najzastarzałszej tępości słuchu rozsyłam wygodnie użyć się dający środek za zaliczką lub przesyłką 3 tal. (29)

Dr. **Fischer**, Schönhauser-Allée 134a Berlin, N.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 9 złp.

NAWOZY CHEMICZNE.

Odczyty gospodarcze na podstawie prób dokonanych w Vincennes

przez (35)

Jerzego Ville,

profesora fizjologii roślin, zawiadowcy Muzeum nauk przyrodniczych w Paryżu.

Podług trzeciego wydania francuzkiego tekstu przetłumaczył na język polski

Stanisław Łubiński

z dwiema tablicami rycin.

Nakładem księgarni **Tygodnika Wielkopolskiego** wyszła rozprawa (36)

Dr. **Jozefa Descours de Tournoy**

Zadania filozofji

w naszych czasach

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 2 złp.

Ogłoszenia do **Tygodnika Wielkopolskiego** przyjmuje od dnia dzisiejszego moje **Biuro Anonsów i Zleceń** na Piekarach Nr. 18 na parterze. Poznań dnia 1 października 1873. (3)

J. K. Rakowski.

Biuro Anonsów i Zleceń **J. K. Rakowskiego** poszukuje **ucznia**. (20)

Wezwanie.

Panów akcjonariuszy **Banku Włociańskiego** wzywamy niniejszemu do wniesienia **trzeciej raty** na akcje, wynoszącej **dziesięć talarów** od każdej akcji i to najpóźniej **do 15 listopada r. b.**

pod następstwem skutków w §. 7 ustaw Banku przewidzianych. Przesyłki pieniędzy skutecznie należy **franco** (wraz z opłatą miejskiego portorjum 6 fen.) pod adresem

Bank Włociański — Poznań.

Wpłata trzeciej raty kwituje się wyłącznie na kwitach tymczasowych w rubryce na to przeznaczonej, dla tego do przesyłki pieniężnej kwity tymczasowe dołączyć trzeba. W braku innego polecenia, kwity te zwraca się w liście rekomendowanym. Dalsze i wszystkie raty każdego czasu się przyjmują.

Panów właścicieli kwitów tymczasowych na akcje numeru:

21, 24, 42, 73, 89, 108, 123, 190, 203 i 203, 205, 206, 216, 225, 237, 244, 262, 295, 339, 343, 369, 371, 375, 403, 406, 428, 457—462 i 1411—1414, 477, 539, 551 i 552, 606, 614, 632, 634—636 i 1479—1480, 637, 641, 667, 698 i 699, 715 i 716, 1205—1207, 1260, 1302, 1321—1323, 1394, 1474, —

którzy zalegają dotąd z wpłatą drugiej raty, wzywamy w myśl §. 7 Ustaw i §. 222 kodeksu handlowego do zapłacenia téżże dla uniknięcia skargi i innych prawnych następstw.

Poznań, dnia 13 października 1873.

Rada Nadzorcza Banku Włociańskiego
M. hr. Kwilecki.
Przewodniczący.

(24)